

**RZEWUSKI  
HENRYK**

PAWLIK

Rzewuski Henryk

**Pawlik**

«Public Domain»

**Henryk R.**

Pawlik / R. Henryk — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

# Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

9

# Henryk Rzewuski

## Pawlik

Za naszych czasów wychowanie młodzieży nie było co do nauk tak wykwiłtne jak teraz, ale pożyteczniejszych wydawało obywateli. Polak z dawnych szkół wyszedłszy, był prawdziwym Polakiem: między tysiącem cudzoziemców można było poznać, z jakiego on narodu. Dzisiaj czy to na Szląsku<sup>2</sup>, czy na Litwie, czy w głębokiej Niemczyźnie, szkoła szkole podobna: jedne nauki, jedne zabawy, jeden rozkład czasu. Wychodzą z nich jacyś obywatele świata, którym zarówno mieszkać, czy to w Rzymie, czy w Krymie. I to ma być wielki postęp, ażeby coraz więcej zacierać cechy szczególne narodowości, a utworzyć jakiś naród ogólny, światły, mądry, bez przesądów. Piękna myśl; ale chwała Panu Bogu nic z tego nie będzie, a wszystkie wielkości mędrków nie zmienią wyroku, który Duch Święty nam objawił temi<sup>3</sup> słowy: *et separavit Deus gentes, secundum linguas earum*<sup>4</sup>. Bo jak nie ludzi to była rzecz zrobić, aby ten naród nie był innym, tak też nie dokażą, aby nim być przestał. Nadwątlą dzieło boskie, nadpsują; ale go nie zniszczą. Pan Bóg po czasie na swoim<sup>5</sup> postawi; a ludzie przewrotni sami się zawstydzą, że na przekór Opatrzności tyle zaufali nędzemu rozumowi. Dobrze były nasze szkoły, chociaż oprócz łaciny obcych języków w nich szlachcic się nie uczył i chociaż młodzież pod wąsem mniej umiała niż dziatwa<sup>6</sup> dzisiejsza. Tać to szeroko rozprawiają, że ciemnota nasza robiła nas niesposobnymi do postawienia mocnego rządu; że moralność publiczna zniknęła była w zabobonach i klasztornych dziwactwach; że brak oświaty tak przytłumił uczucia uczciwości, iż u nas miano za zaszczyt brać jurgielta<sup>7</sup> zagraniczne; że dopiero wtedy naród okazał się szlachetnym i godnym bytu, kiedy król Stanisław zaprowadził reformę w nauczaniu publicznem<sup>8</sup>; i inne podobne zdania, któremi<sup>9</sup> poruszają popioły naddziadów, a które tak często się powtarzają, że już im wierzyć trzeba. Ja przyznam się, że moim prostym rozumem nie pojmuję, jaki być może stosunek między rządem silnym, a tem<sup>10</sup>, co nazywają oświatą publiczną. Chyba że Moskwa i Tureczyzna są narodami bardzo światłymi; bo jużci też tam rządy nie są słabe. A co się tyczy jurgieltów zagranicznych, mój Boże! Czarne na białym widzą, a przekonać się nie chcą. Niewiele rubli i talarów weszło w kieszeń tych, co z Alwara<sup>11</sup> wzięli swój rozum i głowy sobie podgalali. Między frackowymi to, między tymi, co po polsku z musu tylko i z biedy mówili, a po zagranicach ciągle wędrowali i pudrowali czupryny można je było znaleźć stosami: wszak to oni przy sterze rządowym siedzieli. A czy to kontuszowi sprowadzili Moskali przy schyłku Augusta III? Czy kontuszowi nas poddali pod gwarancją carowej? Czy kontuszowi podnieśli konfederacją słucką, toruńską lub zawiązali targowicką? Czy to kontuszowi marszałkowali na sejmach podziałowych? Wszystkie spiski na ojczyznę w języku francuskim się knowały; a jeśli uwikłał się w paskudztwo jaki nieobaczny kontuszowy szlachcic, zawsze go do tego namówił frackowy dworak, pełen poloru i oświaty. Wszakże nawet te zabójcze wyrazy w nasz język wprowadzone, którymi sejmy podziałowe szafowały, a które my, nie rozumiejąc, powtarzali, nie ze szkół jezuickich, ale z akademii zagranicznych do nas przywędrowały. Kiedy to my nie znali tego przebrzydłego zagranicznego rozumu, konfederacja

<sup>2</sup> Szląsk – dziś: Śląsk. [przypis edytorski]

<sup>3</sup> temi – daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: tymi. [przypis edytorski]

<sup>4</sup> *et separavit Deus gentes, secundum linguas earum* (łac.) – i rozdzielił Bóg narody według ich języków. [przypis edytorski]

<sup>5</sup> swoim – daw. forma N. i Msc. lp zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: swoim. [przypis edytorski]

<sup>6</sup> dziatwa – dzieci. [przypis edytorski]

<sup>7</sup> jurgielt (z niem.) – pensja. [przypis edytorski]

<sup>8</sup> publicznem – daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: publicznym. [przypis edytorski]

<sup>9</sup> któremi – daw. forma N. i Msc. Im r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

<sup>10</sup> tem – daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: tym. [przypis edytorski]

<sup>11</sup> Alwar – pot. nazwa podręcznika gramatyki łacińskiej używanego od XVI w. [przypis edytorski]

barska sześć lat się trzymała. Bo kiedy marszałek jeneralny<sup>12</sup> ogłosił pospolite ruszenie, szlachcic nie brał na rozum, czy to się uda lub nie, ale słuchał powinności, nie oglądał się na majątek ani na żonę i dzieci: siadał na konia i tam ruszał, gdzie prawo krajowe iść kazało. A kiedy nastąpiła Konstytucja 3 Maja, za którą każdy z nas był gotów dać się umęczyć, że bardzo oświeceni ludzie rządzą, ani pomyśleli ogłaszać pospolitego ruszenia. „To stara ustawa – mówili – trzeba naśladować ukształcone ludy i tylko wojsku poruczyć obronę narodu”. Toteż po kilku tygodniach wszystko się skończyło. Oj, lepszy nam był Alwar niż Towarzystwo Ksiąg Elementarnych. Po dawnych naszych szkołach wszystko tak było jak w tej Rzeczypospolitej, dla której nas hodowano. Mieliśmy nasze sejmiki, nasze sądy, biliśmy się w palcaty, robiliśmy obroty wojskowe i wprawiano nas do religii, na której się opiera polska narodowość. Wyszliśmy ze szkół, czy wypadło urzędować, czy prowadzić chorągiew, człowiek nie przychodził do rzeczy obcej dla niego. A nade wszystko uczono nas, aby nie rozprawiać o powinnościach, ale ich dopełniać.

Pan Ambroży Korsak, porucznik piatyhorskiej chorągwi, a mój szczególny dobrodziej, miał lat przeszło siedemdziesiąt<sup>13</sup>, miał wnuków już obywateli osiadłych, a przecie jak konfederacja barska nastąpiła, wiekiem się nie wymawiał; bo pamiętał, że zostawszy towarzyszem, jeszcze pod znakiem JW. Denhofa, wojewody połockiego, co umarł hetmanem polnym, przysiągł, że na każde zawołanie gotów gardłować za ojczyznę. Czy by siebie oszczędzał czy nie, wszelako dziś by nie żył; bo kiedy padł pod Częstochową, miał lat siedemdziesiąt ośm<sup>14</sup>, a już odtąd przeszło pięćdziesiąt lat minęło i przecie nie był to człowiek przedpotopowy. Cóż by mu był za zysk, gdyby swojej powinności nie był dopełnił? A co zyskali zdrajcy ojczyzny, co Moskalom dusze przedali? Pieniądz jeśli nie został strwoniony, ktoś inny z niego korzysta, a najczęściej i nie potomek: *male parta idzie do czarta*<sup>15</sup>; wiemy z doświadczenia, że z grosza źle nabytego *tertius heres non gaudebit*<sup>16</sup>! Toteż pan Korsak, bywało, mawiał: „O życie nie dbaj, bo ono nie twoje. *Deus me custodiat*<sup>17</sup> (takie było jego przysłowie), kiedy zostałem towarzyszem, jeszcze nie zarastałem; bom z trzeciej klasy uciekłem do chorągwi, w której będąc dzieckiem, miałem sowity poczet z łaski JW. Denhofa, wojewody połockiego, ojca nieboszczyka hetmana, na którego dworze mój ojciec się wychował. Rychło po zameldowaniu poszedłem z chorągwią w korelicką puszczyce dla łowienia rozbójników. Otóż był z nami towarzysz miękkiego serca, nazywał się Szeliha. Kiedy my hultajstwo ścisnęli w ostępie, a oni do nas dali z rusznic, pan Szeliha placu nie dotrzymał i uciekł co koń mógł wyskoczyć, aż pfe. Nam nie zaszkodził, bo hultaje po parę razy do nas spudłowawszy, co do nogi poddali się, a nikogo z naszych nie straciwszy, zawieźliśmy powiązanych łotrów, gdzie potrzeba, i nie lada zdobycz nam się dostała; siebie zaś nie tylko że haniebnie spaskudził, ale życia nawet nie ocalił: bo błądząc po lesie zmęczony, dostał się do chałupy jakiegoś gajowego, gdzie gospodyni w malignie leżała, tam się zaraził i w kilka dni umarł. A gdyby był dotrwał w powinności, byłby żył sobie zdrow. Na całe życie to dla mnie było nauką. Ja tu będę uciekał przed śmiercią, która może o mnie i nie myśli, a sam gdzieś się na nią natknę? Lepiej robić swoje powinność, a na Pana Boga się spuścić”.

Pan Korsak, człowiek stary i doświadczony, miał mnóstwo dykteryjek do opowiadania, bo niejedną książkę można było napisać z tego, co widział i doświadczał. Po zdobyciu Krakowa, kiedyśmy tam zimowali spokojnie, nim dopiero na wiosnę Moskwa odważyła się nas zaczepić, w dzień świętego Ambrożego zebraliśmy się u pana Korsaka dla powinszowania mu rocznicy imienin. Było nas kilkadziesiąt z różnych województw; gospodarz wszystkim był rad i beczka winna poszła na traktament<sup>18</sup>. Nie można było nasłuchać się dość tego, co opowiadał. Opowiadał nam, jak to w

<sup>12</sup> *jeneralny* – dziś: generalny. [przypis edytorski]

<sup>13</sup> *siedemdziesiąt* (daw.) – dziś: siedemdziesiąt. [przypis edytorski]

<sup>14</sup> *ośm* (daw.) – dziś: osiem. [przypis edytorski]

<sup>15</sup> *male parta idzie do czarta* – od łac. przysłowia *male parta male dilabuntur*: co źle nabyte ginie. [przypis edytorski]

<sup>16</sup> *tertius heres non gaudebit* (łac.) – trzeci spadkobierca nie będzie się cieszył. [przypis edytorski]

<sup>17</sup> *Deus me custodiat* – Boże, chroń mnie. [przypis edytorski]

<sup>18</sup> *traktament* – poczęstunek dla gości. [przypis edytorski]

początkach swojej żołnierki, będąc na służbie jeszcze u JW. Pocięja, hetmana wielkiego litewskiego w Wilnie, *assystował*<sup>19</sup> konno przy jego kolasie; a że ten pan był wielce pobożny, kazał mu z sobą mówić różaniec. Gdy więc z kolei hetman zaczynał antyfonę: „O Maryjo, cna dziewica, porodziłaś królowica, niebieskiego dziedzica” – właśnie w tym samym momencie obaczył pan Korsak, że z poprzecznej ulicy szła kolasa, w której siedziała pewna dama, o której córkę się starał. Puścił się tedy, damy rączkę ucałował, zawrócił konia i w samą porę trafił, by kończyć antyfonę: „porodziłaś bez boleści, zbaw nas smutku i żalości, zdrowaś Maryja. Amen”. Tak to się JW. hetmanowi podobało, że nie mógł różańca nie przerwać, by powiedzieć: „Mości towarzyszu, zgrabnyś! O waści pamiętać będę” – i wkrótce dał mu chorągwo w teje chorągwi. Z tego powodu ośm razy się rąbał z tymi, co do tej rangi sami aspirowali. I inne podobne rzeczy mówił nam przy kielichu, że aż miło było; a nareszcie jakoś przyszło, że wziął się do opowiadania początków swojego zawodu w naszej konfederacji: bo on był z pierwszych, co się do tego związku zaciągnęli, chociaż był Litwinem, a konfederacja barska, jak wszystkim wiadomo, zawiązała się na Ukrainie.

– Moi panowie bracia, a raczej synowie, bo już chwała Panu Bogu nie rok i nie dwa, jak ósmy krzyżyk zapisał się na mojej metryce, a pięćdziesiąt ośm lat się skończyło, jak osobiście służyć w kawalerii narodowej, nie licząc tych kilku, co będąc zapisanym, w palcaty wojowałem ze studentami. I z hajdamakami się ocierało, i ze Szwedami się obwachało pod Warką i Kaliszem, i siedmioletniej wojny coś się zaczęło, i w czasie ostatniego bezkrólewia za piecem się nie siedziało, i z księciem wojewodą wileńskim po Wołoszczyźnie się tułało; a tak i wystarczyło i lat, i siły, aby tu wam służyć. A nie wielka była sztuka śmierci mnie znaleźć. Jakoż ukąsiła mnie ona kilka razy, ale jeszcze nie zjadła, jak widzicie, i, *Deus me custodiat*, tuszę, że jeszcze nie jednego tam wyprawię, dokąd i samemu wkrótce pójść trzeba. Otóż, panowie moi, rok piąty temu, że pokój był po całej Rzeczypospolitej, stałem sobie spokojnie w Krożach z chorągwią, której dowodziłem, jakby dziad do roboty niezdatny. To człowiek uczył towarzystwo iść gęsiego lub ocierać się o szachownicę; to ich sprawy z Żydami sądził; to na delacje<sup>20</sup> czopowe egzekwował: aż tęskno było, że się próżnuje, cóż robić. Moskale przez Kroże idą a idą, a nie można im powiedzieć: „a zasię!”; chociaż chorągiew była dobrze pokryta, bo więcej pięćdziesiąt towarzystwa, a ledwo nie dwa razy tyle szeregowych. Aż tu przywołuje mnie JW. Giedrojc, strażnik litewski, od śmierci JW. hetmana mój rotmistrz, i mówi mi te słowa: „Panie Ambroży, nie można wiedzieć, co będzie; *si vis pacem, para bellum*<sup>21</sup>: ja bym rad moją chorągiew powiększyć i na to mam konsens hetmana. Ruszaj więc waść na Ukrainę i kilkadziesiąt koni stamtąd przyprowadź”. – „Choć dziś JW. panie; człowiek na tym towarze zęby zjadł”.

Odliczył mnie JW. strażnik sześćset czerwonych złotych obrączkowych, jeden w drugiego, które w trzos własną ręką zaszywszy, koszulę nim opasałem; a wzięwszy dwóch z towarzystwa i tyłuż luzaków, ale których znałem jak mój sygnet herbowy, co go na małym palcu noszę, że byli dziarskie chłopcy, nie czekając, nazajutrz puściłem się w podróż, zdawszy moją chorągiew na pana chorążego Mikołaja Staniewicza, i doszedłem szczęśliwie do Cudowna, dóbr dawniej do ordynacji ostrogskiej należących, a teraz dziedzicznych JO. księcia Marcina Lubomirskiego, który z nami służy. Tam się poznałem i ściśle zaprzyjaźniłem z panem Czajkowskim, łowczym kijowskim, a gubernatorem hrabstwa cudnowskiego. To był zacny i dobrze myślący obywatel; więcej z przyjaźni niż z potrzeby księciu służył, bo jedną i drugą miał wioskę dziedziczną i nieco grosza po ludziach. Pan łowczy nie tylko że mi ofiarował swoją pomoc do kupna koni, ale wszystkich kozaków dworskich oddał na moje zawołanie i pozwolił mi w zamku założyć kwaterę, i tam zbierać konie, póki z niemi<sup>22</sup> nie wyruszę na Litwę. Jakoż to tu, to tam po sąsiadach w pierwszych tygodniach uzbierałem ze dwadzieścia koni, ale koni całą gębą. Wtedy to mi się dostał ten mój siwosz, coście go wszyscy znali

<sup>19</sup> *assystować* – dziś: *asystować*. [przypis edytorski]

<sup>20</sup> *delacja* – denuncjacja. [przypis edytorski]

<sup>21</sup> *si vis pacem, para bellum* (łac.) – jeśli chcesz pokoju, gotuj wojnę. [przypis edytorski]

<sup>22</sup> *niemi* – daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: nimi. [przypis edytorski]

i co mi pięć lat wiernie służył, a który, kiedy padł pod Opatowcem, ledwom nie płakał jak po synu rodzonym. I sobie czekałem zdrów w Cudnowie na kiermasz berdyczowski, aby i resztę dokupić. Aż tu pan Puławski, starosta augustowski, podnosi konfederacją w Barze i zaczynają biegać po kraju uniwersały powołujące szlachtę do pospolitego ruszenia; a Moskale szastają się po okolicy jak szczury po szpichlerzu, tak, że pan łowczy w obawie, by mi chudoby nie zabrali, radzi wyprawić ludzi i konie w puszcę Cudnowską. Ja mu na to: „Dobra i łaskawa rada waćpana dobrodzieja, ale na sercu mi cięży rozkaz marszałka konfederacyi: darmo, trzeba iść, gdzie każą”. – A on mnie: „Niech pan porucznik konie zbiera w lesie, gdzie bezpiecznie; a ja mu, co będę mógł, szlachty dostarczę. Lepiej w kilkadziesiąt koni służyć marszałkowi niż z dwoma towarzyszami przed nim się pokazać, choćbyś się cudem do niego przedarł z tak małą siłą”.

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «Литрес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на Литрес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.